

Teatr polskiej telewizji



Jakub Bierzyński
szef Omnicomu
Media Group

Ostatnie posiedzenie Sejmowej Komisji Kultury, a raczej awantura, jaka miała na tym posiedzeniu miejsce, obnażyła pełnię kryzysu mediów publicznych. Dzisiejsza opozycja zarzuca koalicji skok na niezależność mediów pu-

blicznych, które mają stać się rządowe. Niestety, Polskie Radio i telewizja rządowe są już od dawna. Czystki prezesa Czaubańskiego odbiły się szerokim echem w środowisku dziennikarskim. Zwolnienia niezależnych dziennikarzy z telewizji publicznej stały się normą. Według zwolnionych dziennikarzy

w TVP dochodziło do niedopuszczalnych praktyk wywierania na nich nacisku, przeregowywania materiałów i ich wyboru według partyjnego zamówienia. Panie Macieja i Kotecka pełniły rolę komisarzy politycznych w TVP, cenzurując pracę dziennikarzy. Mało tego, dziennikarze ci twierdzą, iż posuwano się do nacisków także o charakterze finansowym, zamawiając materiały, które miały służyć zilustrowaniu konkretnej politycznej tezy.

Prezes Urbański broni się niewiedzą. Nie jest w stanie oglądać całości programu. Czy znaczy to, że nie bierze za niego odpowiedzialności? W żadnym wypadku. Prezes TVP powinien podać się do dymisji natychmiast po opublikowaniu raportu obserwatorów OBWE, który jednoznacznie zarzucił brak obiektywizmu TVP w czasie kampanii wyborczej. Myślę, że najnowsze doniesienia o prak-

tykach panujących w telewizji są kolejnym wystarczającym powodem do natychmiastowej dymisji prezesa. Urbański przedstawia siebie samego jako ostatniego sprawiedliwego, który do śmierci będzie bronił telewizji publicznej. Tego typu oświadczenie w ustach prezesa jest całkowicie niewiarygodne. Nie wiem po prostu, czy jest czego bronić oprócz własnej posady. Przypomnę, że telewizja publiczna publiczną pozostała już wyłącznie z nazwy. Jej program nie odbiega od propozycji stacji komercyjnych poza faktem, że często realizowany jest z mniejszym polotem i rozmachem. Z programów edukacyjnych w TVP nie pozostało praktycznie nic. Oferta prawdziwie kulturalna sprowadza się do nieregularnie nadawanego Teatru Telewizji. Ambitnych polskich produkcji w telewizji publicznej nie widać. Dobre kino pokazuje TVP Kultura do-

stępna dla abonentów telewizji kablowych, oczywiście za dodatkową opłatą.

Program publicznego nadawcy jest całkowicie skomercjalizowany. Podniesiono limit nadawanych reklam o 40 proc. Znamienne, że broniąc swojej roli, prezes Urbański powołuje się na oglądalność programów TVP. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż to właśnie oglądalność stała się podstawowym kryterium oceny pracy zespołu programowego pracującego przy Woronicza.

Co z telewizji publicznej naprawdę zostało? Przecież już nie lokalne ośrodki TVP, których rola została drastycznie ograniczona wraz z przekształceniem programu trzeciego z anteny federacji ośrodków lokalnych w ogólnopolski kanał informacyjny. Trudno bronić misji istnienia lokalnych ośrodków telewizyjnych, gdy program lokalny zajmuje w

nich jedynie cztery godziny dziennie. TVP nie jest telewizją publiczną dzięki temu, że realizuje programy misyjne publicznego nadawcy, bo przejawy owej misji trudno znaleźć.

TVP dawno przestała być stacją publiczną. Panie prezesie, nie ma czego bronić. Sam pan przyczynił się do tego, że z publicznej roli TVP pozostały jedynie zgłiszczka. Telewizja z Woronicza publiczna jest o tyle, o ile wspomagana jest z publicznych pieniędzy i chyba jedynie ta cecha z publicznego charakteru tej instytucji pozostała.

Telewizja państwowa jest natomiast z pewnością instytucją polityczną. Dyskusja w Sejmie pokazała ten aspekt funkcjonowania TVP bardzo dobitnie. Może nie w całości, wzięwszy pod uwagę kuriozalny fakt, że w momencie najbardziej dla TVP niewygodnym, gdy pytania przygotowane przez dziennikarzy „Gazety

Wyborczej” zaczął zadawać poseł Jerzy Fedorowicz, transmisja z obrad w TVP Info została przerwana, by zrobić miejsce dla archiwalnej relacji ze spotkania prezydenta z korpusem dyplomatycznym. Trudno o lepszą pointę.

Zenująca awantura, jaka miała miejsce podczas obrad komisji, pokazuje żaloszny stan mediów publicznych. Jednocześnie widać mechanizm realizacji politycznych interesów kontrolującej jej ekipy. Z drugiej strony determinację, z jaką jej członkowie gotowi są bronić wygodnych i lukratywnych synekur. To wszystko dzieje się w imieniu obrony mediów publicznych pod hasłami misji i dobra społecznego. Mam nieodparte wrażenie, że chodzi jedynie o iluzoryczne polityczne wpływy kontrolującej media partii, ciepłe posady dla jej działaczy, spokój ponad 4000 pracowników i broniących ich

interesów kilkudziesięciu związków zawodowych, dobrobyt bizantyjskiej biurokracji i stałe źródło zamówień dla zaprzyjaźnionych producentów telewizyjnych i ławicy różnego rodzaju mniej lub bardziej zależnych od mecenatu TVP twórców, którym udało się wmówić, że bez takowego mecenatu zginą.

Znamienne, że dyskusja sejmowa zamiast wymiany argumentów przerodziła się w wymianę epitetów. Nic dziwnego – była całkowicie niemerytoryczna. Przypominała niestety walkę polityków o strefy wpływów i posady, a nie ścieranie się wizji czy programów. Szkoda, że sejmowa komisja nie dyskutuje o sprawach podstawowych dla niezależności i roli mediów publicznych, tylko marnuje czas i energię na personalne awantury. Dyskusje tego rodzaju obnażają jedynie marność dyskusantów. ■